

„Ja jestem z wami po wszystkie dni...” (Kazanie)



„Szanowni Słuchacze!

W Liście do Efezjan 5,15.16 ap. Paweł napisał: *„Bacząc więc pilnie, jak macie postępować, nie jako niemądrzy, lecz jako mądrzy. Wykorzystując czas, gdyż dni są złe”*.

- Jak objawia się mądrość w życiu człowieka?
- Jak objawia się mądrość z życia chrześcijanina?

Patrzemy czasem na ludzi i mówimy: Jakże mądrze umieją oni pokierować swoimi sprawami! Ileż rozwagi i mądrości jest w ich reakcjach, decyzjach i postępowaniu!... Albo patrzymy na kogoś i mówimy: Ależ ten człowiek głupio postępuje! Czy on nie zauważa, że jeszcze jeden krok w tym kierunku i wpadnie w nieszczęście?!... – Co to znaczy być mądrym człowiekiem, który umie mądrze pokierować swoim życiem? Co to znaczy być mądrym i roztropnym chrześcijaninem, który jest pomocą i błogosławieństwem dla innych?... Człowiek nie rodzi się mądrym; mądrość trzeba zdobywać, mądrości trzeba się uczyć. *”Nabywaj mądrości, nabywaj rozumu! [...] Nabywaj mądrości, i za wszystko, co masz, nabywaj rozumu! Ceń ją wysoko, a ona zapewni ci szacunek; obdarzy cię czcią, gdy ją otoczysz miłością”* (Przyp.Sał 4,5-8) – zachęca Mędrzec Pański.

– W jedenastym rozdziale proroctwa Izajasza w wersetach 1. i 2. czytamy o Mesjaszu: *„I wyrośnie różdżka z pinia Isajego, a pęd z jego korzeni wyda owoc. I spocznie na nim Ducha Pana; Ducha rady i mocy, Duch mądrości i rozumu, Duch poznania i bojaźni Pana”*. – I teraz zwróćmy uwagę, jakie owoce

Duch Pana zrodził w Mesjaszu, czym była nacechowana cała postawa Jezusa Chrystusa. Napisano o tym kolejnych wersetach tego rozdziału (od 3. do 5.): *„I będzie miał upodobanie w bojaźni Pana. Nie według widzenia swoich oczu będzie sądził, ani według słyszenia swoich uszu rozstrzygał. Lecz według sprawiedliwości będzie sądził biednych i według słuszności rozstrzygał sprawy ubogich na ziemi. Różgą ust swoich będzie chłostał zuchwalca, a tchnieniem swoich warg zabije bezbożnika. I będzie sprawiedliwość pasem jego bioder, a prawda rzemieniem jego lędźwi”.*

Dowodem posiadania mądrości,

lub objawem braku mądrości, jest postępowanie konkretnej osoby. Oczywiście, to jest tak proste, że aż banalne.

Ale zarazem bardzo prawdziwe. W przypadku Jezusa Chrystusa szczególną uwagę zwraca dojrzałość Jego sądu w różnych sprawach i w odniesieniu do poszczególnych osób. On nie sugerował się obiegowymi, powierzchownymi opiniami – tym, co zobaczył lub usłyszał od innych ludzi, ale sięgał głębiej i dostrzegał to, co było ukryte, starając się oceniać sprawiedliwie i traktować miłosiernie. Owszem, Jezus Chrystus miał coś więcej niż my; dysponował wyjątkową wiedzą i *„od nikogo nie potrzebował świadectwa o człowieku; sam bowiem wiedział, co było w człowieku”* (Jan 2,25). My tej zdolności nie posiadamy, a dlatego tym pilniej powinniśmy się uczyć, by nie być niesprawiedliwymi sędziami, jakimi często stają się ludzie niedojrzali...

Oto jeden z takich przypadków. Zdarzenie miało miejsce na wyspie, gdzie dotarli rozbitkowie okrętu, na którym w charakterze więźnia podróżował do Rzymu ap. Paweł. W księdze Dziejów Apostolskich 28,1-6 czytamy:

„A gdy wyszliśmy cało, dowiedzieliśmy się wtedy, że wyspa ta nazywa się Malta. Tubylcy zaś okazali nam niezwykłą życzliwość; rozpaliwszy bowiem ognisko, zajęli się nami

wszystkimi, bo deszcz zaczął padać i było zimno. A gdy Paweł zgarnął kupę chrustu i nakładał ją na ogień, wypełzła od gorąca żmija i uczepliła się jego ręki.

Gdy zaś tubylcy ujrzeli zwisającego gada u jego ręki, mówili między sobą: Człowiek ten jest zapewne mordercą, bo chociaż wyszedł cało z morza, sprawiedliwość boska żyć mu nie pozwoliła. Lecz on strząsnął gada w ogień i nie doznał nic złego. Oni zaś oczekiwali, że spuchnie lub zaraz trupem padnie. Ale gdy długo czekali i widzieli, że nic nadzwyczajnego z nim się nie dzieje, zmienili zdanie i mówili, że jest bogiem”.

Myślę, że jako ludzie, bardzo często wpadamy w pułapkę takich niedojrzałych i zmiennych sądów. Reagując spontanicznie i bez wyważenia realiów i okoliczności, niezwykle szybko oceniamy i osądzamy, bo – podobnie jak tamtym ludziom – wydaje się nam, że coś jest bardzo OCZYWISTE... I czasami mówimy: „To na pewno jest morderca!”, a potem: „On jest bogiem!”... A tymczasem rzeczywistość była inna, bardziej złożona. Część z tych ludzi po czasie prawdopodobnie zrozumiała swój błąd. To, co poniżej, w 28. rozdziale księgi Dziejów napisał Łukasz, dowodzi, że ap. Paweł pozostawił na Malcie swój ślad. I pewnie oni potem powiedzieli: „Patrzcie, jak się myliliśmy! Nie wiedzieliśmy, kim on jest, ale teraz już wiemy – Paweł nie jest ani mordercą, ani bogiem! Jest posłańcem Jedyne Boga, który ochronił Swego sługę”. Tak, niedobrze jest pochopnie sądzić... Nie wiem, jak Wam, ale mnie zdarzyło się kilka razy coś tak pośpiesznie ocenić, a potem wstydziłem się sam przed sobą, albo i przed kimś jeszcze... Te nasze sądy bywają jak cierpkie, zielone gruszki!

Pobożni Żydzi wyrażali różne opinie o Jezusie. Wielu przekonało się, kim jest, szli za Nim i z uwagą wsłuchiwali się w Jego słowa, a widząc cuda, które czynił, wpadali w entuzjazm i uznawali Go za Bożego proroka... Ale gdy nadszedł kryzys, opuścili Go niemal wszyscy; Judasz Go sprzedał, a uczniowie uciekli... Dlaczego? Bo brakło im rozwagi, brakło

wytrwałej, ufnej mądrości, która patrzy szerzej i czuje głębiej. Brakło wiary... Oni chcieli wojownika, i nie rozumieli, nie chcieli zrozumieć, że On chce ich wyzwolić z grzechu, a droga do tego prowadzi poprzez cierpienie i hańbiącą śmierć na krzyżu... Prorok Izajasz, wyrażając pogląd ogółu Żydów napisał: **„Nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać”** (53,2).

Niechęć i nienawiść, jaką czuła do Niego starszyna żydowska, eksplodowała podczas sądu i ukrzyżowania. Ileż złej satysfakcji było w nich, gdy stając pod krzyżem urągali: *„Ty, który rozwalasz świątynię i w trzy dni ją odbudowujesz, ratuj samego siebie, jeśli jesteś Synem Bożym, i zstąp z krzyża!”* (Mt 27,40). – Byli przekonani, że bluźnił, że Jego słowa były uzurpacją, bo się mienił Synem Bożym, a teraz spotyka Go zasłużone upokorzenie i kara...

Odmienne w motywacji i tonie, ale podobnie błędne były opinie dwóch uczniów Jezusa, którzy trzy dni po Jego śmierci szli do Emaus. Byli ludźmi z Jego najbliższego otoczenia, ale i im brakło rozwagi i wiary. I ich sąd był powierzchowny. Jezus wytknął im to wtedy w surowych słowach: *„O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do chwały swojej?!”* (Łk 24,25.26). Zbyt słabo i nieuważnie wsłuchiwali się w słowa Mistrza, który przecież wcześniej powiedział im, że spotka się z nimi po Swojej śmierci i zmartwychwstaniu – wręcz umówił się z nimi na spotkanie! Ale oni albo tego nie usłyszeli, albo nie dotarł do nich sens Jego słów... *„O głupi i gnuśnego serca...”*. To były surowe słowa, ale nie odrzucenie. On ich nie zdyskredytował, nie przekreślił. Nie uczynił tego. A potem, litując się nad ich zagubieniem i brakiem zrozumienia, życzliwie i cierpliwie tłumaczył, jaka jest rzeczywistość. Pogubili się, byli rozczarowani Jezusem, bo nie spełniał ich oczekiwań – **„Nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać”**. Tak to widzieli ludzie. A jak to

widział Bóg?

– Pan Bóg wyraził Swoją opinię w innym rozdziale proroctwa Izajasza:

„Oto sługa mój, którego popieram, mój wybrany, którego ukochała dusza moja. Natchnąłem go swoim duchem, aby nadał narodom prawo. Nie będzie krzyczał ani wołał, ani nie wyda na zewnątrz swojego głosu. Trzciny nadłamanej nie dołamię ani knota gasnącego nie dogasi, ludom ogłosi prawo. Nie upadnie na duchu, ani się nie złamie, dopóki nie utrwali prawa na ziemi; jego nauki wyczekują wyspy.

Tak powiedział Bóg, Pan, który stworzył niebo i je rozpostarł, rozciągnął ziemię wraz z jej płodami, daje na niej ludziom tchnienie, a dech życiowy tym, którzy po niej chodzą: Ja, Pan, powołałem cię w sprawiedliwości i ująłem cię za rękę, strzegę cię i uczynię cię pośrednikiem przymierza z ludem, światłością dla narodów. Abyś otworzył ślepym oczy, wyprowadził więźniów z zamknięcia, z więzienia tych, którzy siedzą w ciemności” (42,1-7).

Jakże odmienna była Boża opinia, od opinii ludzkich! Bóg, który był w Chrystusie świat z sobą jednając, wszystko to, co działo się w życiu Jezusa, każdy Jego krok nie tylko wcześniej przewidział i określił, ale też w pełni akceptował. – Skąd ta rozbieżność? Skąd inne, liczne rozbieżności naszych ludzkich opinii z opinią Stwórcy?

Jest oczywiste, iż bierze się to stąd, że my, ludzie, pewnych rzeczy nie poznaliśmy. I nie tylko dlatego, że są przed nami zakryte, ale z powodu, że nie zawsze mamy wolę, pragnienie i wytrwałość, aby je badać oraz podporządkować swoje myślenie myśleniu Boga, i cierpliwie się uczyć. Zbyt wiele jest w nas utartych schematów, szablonów, które przykładamy do sytuacji. Nic dziwnego, każdy z nas jest tworem i częścią swojego czasu i środowiska; to przecież tu kształtuje się nasza mentalność. Takimi byli Żydzi, którzy

gorliwie czekali na Mesjasza, ale takiego, jakiego sobie wymyślili. Nie innego. Tymczasem On, zamiast być wyzwolicielem i pogromcą Rzymian, prowadził ich na obszary ducha. Dlatego u Izajasza czytamy: „*Nie było w nim nic, co by się nam podobało!*”. Także wtedy, kiedy nakarmił tysiące ludzi znikomą ilością pożywienia, a oni chcieli Go porwać i obwołać królem (Jan 6,1-15). Ale On odszedł, grzebiąc ich wielkie nadzieje na ziemską wielkość i pomyślność. To dlatego wkrótce tłumy zaczęły się przerzedzać. Odeszło nawet siedemdziesięciu (Jan 6,60-66)... To jest właśnie ten kryzys. I w końcu zapytał Dwunastu: „*Czy i wy chcecie odejść?*”...

Tak, bardzo często myślimy schematycznie. I gdy jest dobrze, gdy się nam powodzi, gdy Boże błogosławieństwo towarzyszy naszym poczynaniom, mówimy: „Jak wspaniale być blisko Boga! Jak to dobrze, że do Niego należymy!”. Ale ten nastrój pryska, gdy pojawiają się trudności: choroba, cierpienie, prześladowanie, gdy coś nie wychodzi i czujemy się jak – cytując Pawła – „*omieciny u tego świata*”, gdy np. ktoś bogaty i wpływowy nęka nas i drwi: „A czymże ty jesteś biedaku?!”. Wtedy pojawiają się inne myśli, rodzą się wątpliwości i rozterki...

Dlaczego tak się dzieje? Czego brakuje, a czego jest za dużo? Bo istotnie, czegoś jest za dużo, a czegoś wyraźnie brak... Czego? – Brakuje patrzenia oczami Boga i oceniania według Jego kryteriów, brakuje przyjęcia wszystkich argumentów i rozpoznania wszystkich okoliczności związanych ze sprawą. Brakuje wiary i zaufania, natomiast zbyt dużo jest w nas wtedy lęku.

Życie ludzkie nie jest łatwe, a życie chrześcijanina bywa jeszcze trudniejsze. Bo Jezus postawił nas na wąskiej drodze i kazał przechodzić wąską bramą. Ale choć o tym wiemy i zasadniczo to akceptujemy, to tak naprawdę chcielibyśmy, żeby ta droga była trochę szersza i mniej wyboista, i brama nieco przestronniejsza i może jeszcze ozdobiona, a od czasu do czasu żeby jeszcze orkiestra zagrała, jak na powitanie Młodej Pary...

Owszem, zbliża się dzień, gdy orkiestra zagra! – Pamiętam, że kiedyś „*Hosanna*” śpiewała pieśń, w której była mowa o powtórным przyjsciu Pana Jezusa Chrystusa, który nas przemieni i zabierze! Były tam słowa: „Orkiestra czeka już, i zagra, gdy zjawię się!...”. – Tak, to będzie wtedy; Boże, jakaż to będzie radość!!!... Natomiast tu nie ma fanfar, tutaj często rozlegają się zupełnie inne odgłosy, tu są inne reakcje, inne spojrzenia... Ale czy to ma nas pozbawić odwagi? Czy to ma nas pozbawić otuchy? Czy takie sytuacje mają spowodować, że pomyślimy, iż Chrystus porzucił nas, pozostawił samym sobie?...

Czasami pojawiają się takie myśli. I pojawia się lęk, który diabeł umiejętnie podsyca. Czego nam wtedy brakuje? – Zaufania. Zaufania do końca, zaufania mimo wszystko i na przekór wszystkiemu! Bo jeśli On powiedział: „*Jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata*” (Mt 29,20), to znaczy, że tak jest! On jest z nami przez wszystkie dni, a więc codziennie, każdego dnia! Bo w odróżnieniu do nas, którzy mamy przypływy i odpływy, On jest stały: „**Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki**” (Hbr 13,8)! A skoro powiedział, że będzie, to On JEST! Skoro powiedział każdego dnia – to znaczy CODZIENNIE, naprawdę codziennie!

Jako ludzie i chrześcijanie kierujemy się nie tylko rozumem i wiarą, ale w znacznym stopniu także emocjami, i niekorzystne zewnętrzne bodźce – np. niechętne otoczenie – jest w stanie wepchnąć nas w różne ciemne doliny. Nie są to może „*doliny cienia śmierci*”, o których pisze Psalmista Dawid, ale każda z nich odbiera nam wiele sił. Ileż to razy ktoś, patrząc z zewnątrz mówi: „Bóg jest przeciw niemu! Skoro spotykają go takie rzeczy, skoro tak się dzieje, to najwyraźniej Bóg jest przeciwko niemu!”... Jednak ten, kogo to dotyka, powinien wiedzieć – powinien czuć w swoim sumieniu – czy jest po stronie Boga,, czy żyje życiem prawym, czy oddał się Jemu naprawdę na dobre i na złe! Bo wierzyć trzeba często wbrew własnemu rozumowi i własnym emocjom, zwłaszcza emocjom, Trzeba wierzyć i ufać temu, co jest napisane. Zauważcie, „**nie**

samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem... Żyć nim, brać je do życia; ono naprawdę pomaga żyć, tylko trzeba je przyjąć tak, jak jest napisane. I nie pozwolić nikomu wbić klina między nas i Niego, nie wolno pozwolić na odłączenie od Niego; pozwolić diabłu, by wbił klina między nas i naszą wiarę i ufność...

Często wracam do Hioba i jego słów; no właśnie, zatrzymajmy się przez chwilę przy tym człowieku. On nie rozumiał, co się w jego życiu dzieje. On był pełen gorczy, bo był pełen cierpienia. Rzeczywiście, cierpienie fizyczne, jeśli się przedłuża i jest dotkliwe, i jeśli po ludzku patrząc, nie ma nadziei – to cierpienie potrafi obezwładnić, potrafi zabrać ufność i wiarę. U Hioba dostrzegamy rozgoryczenie, on jest zawiedziony Bogiem. On mówi – pozwólcie że sparafrazuje i uproszczę jego słowa: – „Boże, ja robiłem wszystko, co kazałeś i w relacjach z ludźmi zawsze starałem się Tobie podobać.. Nigdy nie byłem wysokomyślny, nie myślałem i nie dbałem tylko o siebie samego... Dlaczego mi to robisz?!...”. On nie wiedział, że sprawcą wszystkich jego nieszczęść był szatan, a Pan Bóg jedynie do tego dopuścił. Dlatego mówił: „Boże! Nie rozumiem! Boże, buntuję się!” I powiedział: „Gdyby to przenieść do realiów ziemskich, wybrałbym się w najdalszą drogę, poszedłbym na kraniec świata, poszedłbym do Boga, przedostałbym się przez strażę, jeśli by takie tam były... stanąłbym przed Nim i spytałbym: Dlaczego mnie prześladujesz bez przyczyny?!”

– Czy wolno człowiekowi się buntować? – Wolno, jak najbardziej wolno, oczywiście musi w tym zachować określoną miarę i trzeba też bardzo uważać na słowa. Ale wolno, to jest tak, jak w relacjach ludzkich: „*Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie...*” (Ef 4,26). – Jeżeli człowiek tłumi w sobie coś zbyt długo, ucierpi; ucierpią jego relacje z ludźmi i z Bogiem. Mamy prawo mówić pełnym głosem to, co czujemy, ale musi to być ten gniew, który się pali jak słomiany ogień. I zauważcie tę postawę Hioba, on się buntuje, on szedłby do Boga i prawował się z Nim. Ale równocześnie składa zdumiewające

oświadczenie „**Oto, choćby mię i zabił, przecie w nim będę ufał**; wszakże dróg moich przed obliczem jego będę bronił” (13,15)! – I Pan Bóg się na niego nie obraził. Skąd o tym wiem, mimo że Hiob nie rozumiał wielu rzeczy? – Stąd, że gdy ta historia się kończy, to Pan Bóg mówi do jego przyjaciół: „Hiob złoży ofiarę za was, bo was nie wysłucham” (42,7-9). Oni byli jego przyjaciółmi, oni mu dobrze życzyli, ale byli zbyt przywiązani do swoich własnych sądów, aby innymi oczami spojrzeć na fakty i naprawdę dać wiarę słowom patriarchy. I Bóg powiedział: „Na was się gniewam, was nie przyjmę! Hiob złoży ofiarę!”

Pan Bóg nie pogniewa się na człowieka, który mówi to, co czuje, który mówi: „Boże, dlaczego mi to robisz?!” – choć najczęściej to wcale nie Bóg nam to robi, On dopuszcza. Niestety, jamko ludzie nie wszystko rozumiemy... Jestem przekonany, że kiedyś, *na drugim brzegu*, Bóg da nam wniknąć w szczegóły, okoliczności wszystkich spraw i zdarzeń – i wtedy zrozumiemy do końca, jak to naprawdę było w wielu, wielu sprawach... Natomiast dziś to okoliczności, to emocje, to ból każe nam stawiać pytania: „Boże, czemu mi to robisz?!”. Bóg się nie gniewa, a czasami już tutaj daje wyjaśnienie. Hiobowi dał, gdy mu postawił kilka prostych pytań... Prostych? – Nie do końca prostych, jak się okazuje; do dziś na połowę tych <prostych> pytań, a inni mówią, że na 1/3, człowiek nie zna pełnej odpowiedzi. Ale, po co Bóg te pytania postawił? Myślę, że po to, by Hiob uświadomił sobie jedną podstawową sprawę – to tak, jakby powiedział do patriarchy: „Hiobie, pytam cię o zwykłe ziemskie sprawy, o zjawiska, na które patrzysz, które znasz i nauczyłeś się wykorzystywać dla swoich życiowych potrzeb. Ale ich nie rozumiesz, nie znasz genezy ani nie potrafisz śledzić przebiegu, widzisz początek, ale nie znasz końca, lub widzisz końcowy efekt i nie rozumiesz skąd się wziął... I oto teraz ty przez chwilę uczestniczyłeś w mojej walce z szatanem, i byłeś w tej walce moim argumentem, moim świadkiem. Na twoim przykładzie dowiodłem, że szatan nie ma nieograniczonego prawa do tego świata! I za to, że stanąłeś po

mojej stronie – tak jak stałeś przy Mnie wiernie od swojej młodości – mogłem cię użyć. Bo kogo miałem użyć?... A gdy diabeł doświadczył, jakim jesteś i jakie są odwieczne prawa Mojej sprawiedliwości, uświadomił sobie, że na tej Ziemi jest tylko niegodnym uzurpatorem!”

Gdy już jesteśmy przy księdze Hioba, chciałbym się zatrzymać przy jeszcze jednej postaci – żonie Hioba. Przy tej okazji okazuje się znów, z jakim trudem my, ludzie, uczymy się zasad sprawiedliwości i jak często ulegamy pokusie powierzchownego sądu; „Nie sądźcie z pozoru., ale sądźcie sprawiedliwie” (Jan 7,24) – powiedział Pan Jezus. W pewnej chwili żona Hioba mówi temu udręczonemu człowiekowi: „Złorzecz Bogu i umrzyj!” (Hioba 2,9).

– Co za kobieta!

– Co za żona!

– Skandal! Tak wielki człowiek ma przy sobie taką kobietę!...

No właśnie, co to była za kobieta?...

– Ta kobieta, była żoną Hioba, matką jego dzieci. To była matka, która podobnie jak jej mąż, Hiob, dowiedziała się, że wszystkie jej dzieci, cała dziesiątka, zginęły zabite przez wicher!...

– Jak się przyjmuje wiadomość o śmierci kogoś bliskiego? Jak się przyjmuje wiadomość o śmierci własnego dziecka?... Tamtego dnia ona dowiedziała się, że zginęło **dziesięcioro jej dzieci** – siedmiu dorodnych, dorosłych już synów! I trzy piękne córki, dziewczyny, którym nie było równych w całej okolicy... – To była taka kobieta.

– To była kobieta, która przez wiele lat żyła u boku swego męża i znała jego prawość, Wiedziała, że jest bezgranicznie oddany Bogu. A potem patrzyła, jak pokryty

wrzodami od wierzchu głowy aż po czubek stóp, jęczy i wije się z bólu... Straszny, rozdzierający widok!... Tak straszny, że przyjaciele, którzy przyszli do Hioba, z przerażenia nie byli w stanie przez cały tydzień przemówić nawet słowa, bo widzieli jak się wzmagala jego boleść!...

– Nie ma wątpliwości, ona kochała swego męża. Jak się patrzy na cierpienie najbliższej osoby?... Najpierw nieutulony ból po śmierci dzieci. A krótko potem przerażająca choroba i straszne, wciąż nasilające się cierpienie i ból... Ale czy tylko to?

W trzydziestym rozdziale swej księgi Hiob opowiada o tragicznej odmianie, do której doszło w jego życiu. Wcześniej, w rozdziale 29. Hiob mówi:

– „Gdy Wszechmocny był jeszcze ze mną, gdy otaczały mnie moje dzieci... gdy szedłem przez bramę miasta i zajmowałem na rynku swoje miejsce, młodzi ustępowali mi swego miejsca, podczas gdy sędziwi, dźwignąwszy się ze swoich miejsc, stali. Dostojnicy przerywali swoje mowy i przykładali dłoń do swoich ust. Głos przywódców milkł... Tak! Ucho, które mnie słyszało, życzyło mi szczęścia, a oko, które mnie widziało, przyświadczało mi. Bo ratowałem ubogiego, gdy wołał o pomoc, sierotę i każdego, kto nie miał opiekuna. Błogosławieństwo ginącego zstępowało na mnie, serce wdowy rozweselałem. Przyodziewałem się w sprawiedliwość, i ona mnie okrywała, moja prawość była mi jakby płaszczem i zawojem...” (w. 5-14).

To nie pycha przemawiała przez Hioba, nie pragnienie taniego uznania i popularności. On opisywał proste fakty. Fakty, które – owszem – na pewno sprawiały mu satysfakcje i radość, ale nie dlatego że był próżny, lecz dlatego, iż czuł się spełniony w swoim człowieczeństwie. I rozumiał, iż dzieje się to tylko dlatego, że jest wierny Bogu i żyje blisko Niego. A co potem się stało?

– „A teraz śmieją się ze mnie młodszy ode mnie wiekiem,

których ojców nie chciałbym postawić przy psach mojej trzody... Ludzie bezecni, nikczemnicy, których batem wypędzono z kraju, teraz śpiewają o mnie szydercze pieśni i stałem się dla nich pośmiewiskiem. Brzydzą się mną, trzymają się z dala ode mnie i ośmielają się pluć mi w twarz. Bo On rozluźnił mój powróż i upokorzył mnie; dlatego dali wobec mnie upust swawoli... przyczyniają się do mej nędzy, a nikt ich nie powstrzymuje (30,1.8-13)...

...Na to wszystko patrzyła żona Hioba.

Co czuła?... Jak miała to przeżyć?... Jak miała to znieść... Tego nie dało się nie zauważać, nad tym nie dało się przejść do porządku... I znów, nie z powodu zarozumiałstwa czy pychy, albo pragnienia taniego uznania... Ta sytuacja wołała o pomstę do Boga!

Osobiście jestem przekonany, że Boża pomsta spadła na winnych tej poniewierki! Że Pan Bóg upomniał się o krzywdę swego tak ciężko doświadczonego sługi. I tak, jak Hiobowi przywrócił i wynagrodził wszystko, tak i tych ludzi – jestem o tym mocno przekonany – odesłał na ich właściwe miejsce... Ale to było później, znacznie później. Teraz ludzie, „*których ojców nie chciałbym postawić przy psach mojej trzody*”, naśmiewają się i szydzą. Albo wymownie milczą. I tylko ich oczy i wyraz twarzy zdradzają ich myśli. Młodzież, niemal jeszcze dzieci, omijają i lekceważą; wchodzisz – i urywają się rozmowy!... I brzydzą się tobą, bo jesteś pokryty strupami. – Czy to można znieść?...

Ludzie mówią: Co to za kobieta?!

Odpowiadam, to była to właśnie taka kobieta. Żona, która dzień po dniu i chwilę po chwili na to wszystko patrzyła!... A potem słuchała przyjaciół, którzy mówili Hiobowi: „Jesteś bezbożnikiem!” Opinii tych nie wygłaszali nieprzyjaciele, czy nikczemnicy – to wszystko mówili przyjaciele. Co sądzić o ich przyjaźni?...

Wyjaśnienie jest banalnie proste. To byli ludzie, którzy sądzili powierzchownie, „według słyszenia uszu i widzenia oczu”, i pozory brali za prawdę. Oni mieli swoje poglądy i swój punkt widzenia – szablon, który przykładali do sytuacji i odczytywali wskazania... A inni, którzy widzieli i wiedzieli więcej – oni po prostu lubili spokój i wygodę – po co się będę mieszał, nie mieszaaj się, bo ucierpisz... Lepiej stanąć z boku... A ona to wszystko słyszała, i dzień po dniu na to wszystko patrzyła. Słuchała, jak Hiob stara się wytłumaczyć, jak opowiada o swoim wcześniejszym, oddanym Bogu i ludziom życiu. Ale oni mówili: To nieprawda, że pomagałeś biednym – ty obdzierałeś biednych! Na pewno tak było, skoro spotkał cię taki los!... Przyznaj się, zegnij pyszny kark, bo już nie możemy słuchać twoich przechwałek!... Gdybyś był blisko Boga, to wszystko wyglądałoby inaczej, a skoro postępowałeś bezbożnie, spotkał cię los bezbożnego!...

Jakże często natrafiamy w życiu na podobne sytuacje. Ludzie obserwują, wyciągają wnioski, komentują: Patrzcie, co go spotkało... no, no, trzeba się zastanowić, kim on naprawdę jest. Druga rzecz go spotkała: oho, to już groźnie wygląda... A potem trzecia, czwarta... – Nie ma wątpliwości, Bóg jest przeciwko niemu!...

To była taka kobieta.

Czy można się dziwić, że w rozpaczy – bo w czym innym, jeśli nie w skrajnej rozpaczy, powiedziała: „Złorzecz Bogu i umrzyj!”... Rozumiała, że pewnie wtedy Bóg zabije Hioba, i cokolwiek to znaczy, i jakie to pociągnie skutki na odległą przyszłość – bo przecież i oni myśleli o zmartwychwstaniu, bo ci małżonkowie byli z sobą blisko i pewnie wiele z sobą rozmawiali, a przecież Hiob powiedział: *„Ja wiem, że Odkupiciel mój żyje i w dniu ostatecznym nad prochem moim stanie...”* (Hioba 19,25 BG)... I ona pewnie myślała, cokolwiek to znaczy, cokolwiek się stanie i jakakolwiek będzie przyszłość, tak dłużej już się nie da!... – „Złorzecz Bogu i umrzyj!”...

Myślę, że tamte zdarzenia i słowa, które czytaliśmy, są wielkim wołaniem o ostrożność, są wielkim wołaniem o wierność i zaufanie – i są wielkim kazaniem o tym, że Bóg dopuści, ale nie opuści! Bo nie wiem jak długo trwało doświadczenie Hioba, pewnie przez jakiś dłuższy czas. Ale potem sytuacja diametralnie się zmieniła!

Pismo mówi, że *„Cokolwiek przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism, nadzieję mieli”* (Rz 15,4). – Gdy mowa o cierpliwości, chodzi nie tylko o to, aby doraźnie panować nad odruchami i emocjami, ale przede wszystkim o to, aby cierpliwie wnikać we wszystkie okoliczności każdej sprawy, zanim wydamy ostateczny sąd. I aby umieć cierpliwie znosić trudności, kierując się tym, co widzimy w postawie Hioba: „Boże, to boli, i Ty najlepiej wiesz, jak to boli, więc proszę, zrób z tym coś!” I ufając, że On pomoże, nie zapominać o kolejnych słowach Hioba: „Choćby mnie i zabił, przecie w Nim ufać będę!”.

Moim pragnieniem, radą i życzeniem dla nas wszystkich jest, abyśmy byli mądrzy, i mądrze wykorzystywali dany nam czas, *„bo dni są złe”*... Życie niesie różne trudności i przeszkody. Ale przynosi też odmianę. Bożą odmianę. Módlmy się o wytrwałość w doświadczeniach, i o nadejście Bożej odmiany. Życie nie składa się wyłącznie z dni słonecznych, są też dni burzliwe i zimne. Ale nawet po najgorszej zimie przychodzi wiosna, a nawet najgrubsze chmury ustępują, aby zaświeciło słońce! I jeśli życzyłem wytrwałości i wierności w trudnościach, to teraz życzę radości, którą daje Boże słońce, dotyk Bożego błogosławieństwa! Niech Bóg Was błogosławi! Amen.